

# SZCZUTEK

Szczutek wychodzi od roku 1869 co Niedziele.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową kosztuje całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 5 talarów.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech cał rocznie 21 franków.

Prenumerować można w redakcji „Szczutka“ przy ulicy Sobieskiego, gdzie sklep Jürgensa, pod liczbą 4 I. piętro; we wszystkich księgarniach i agencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacje nie oplatą się.  
Listy przyjmują się tylko oplatone.  
Manuskrypta nie zwracają się.



Prenumerata we Lwowie kosztuje z przesyłką pocztą miejscową do domu całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmuje: Administracja Szczutka; drukarnia K. Pillera; Agencja W. Piętkowskiego przy placu katedralnym.

W Wiedniu: Agencja Haasensteina Vogel. — W Berlinie: Rudolf Moosé.

## PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

### Ostatnie wiadomości Szczutka.

(Nadeszły już po wydrukowaniu numeru.)

Przedwczoraj skończył się w Europie szczęśliwie drugi kwartał. Wiadomość ta pozornie drobna, zmusza nas do przypomnienia czytelnikom obowiązku, jaki na siebie przyjęli jeszcze w roku 1869. kiedy pierwszy numer „Szczutka“ z taką radością czytali.

Już w ten czas każdy porządny obywatel wiedział co go czeka, a żaden nie protestował. Wiadomo było każdemu, że pierwszym jego obowiązkiem będzie z końcem każdego kwartału posłać do redakcji 2 złr. 50 ct. jako prenumeratę.

Część porządniejsza spełniała punktualnie ten dobrowolny obowiązek; opieszalszej części dajemy niniejszem sposobność do popisania się — albowiem gotowimy przyjąć jeszcze kilka tysięcy nazwisk do naszej książki. *Galiejo, sapienti sat!*

### Saison morte.

Cisza w koło, sen i spokój;  
Cała zda się spać natura,  
Ssąc ogórek kwaśny czasu,  
Przy trzydziestu plus Reaumura.

Ani ruchu, ani ducha —  
Wiatr nie wieje — deszcz nie pada;  
Żadnych wieści! — drzemią zawet  
Dziennikarskich kaczek stada.

Uśpił w spokój wszystkie klótnie  
Wszystkie zwady — czas upału;  
Spią polemik nawet krzyki,  
Choć początek to kwartału.

Czasem szuśnie coś w powietrzu;  
To *gołębie* mkną *pokoju*  
*Incognito* obmyć piórka  
W krystalowym Najad zdroju.

Czasem wionie wiatr z daleka  
Niosąc piosnkę z kądś *kokoszą*;  
To handlowe konferencje  
Co nam dani jaja znoszą.

Czasem slychać huk daleki, —  
Lecz się nie trwoż rzeszo luba,  
Wszak *gołębie* widzisz miru; —  
Huk ten sprawia — armat próba!

### LIST

poufny pana de KOCHANOWSKIEGO,

marszałka bukowińskiego,

napisany własnoręcznie do pana LASSERA.

Eiere Egscelenc!

Ich bin so schlecht auf eiere Egscelenc, dass ich fast aus der Haut heraus sprünge. Solche ist eiere Dankbahrkeit hinter meine Trei fir das deutsche Kulturkampf? Wenn solche — so ich brauche nicht solche Dankbahrkeit. Ich gebe mir nicht spielen auf der Nase,

der „Alt“ hat auch eine Nase, waram sie nicht spilen auf seine Nase, nur auf meine. Eigentlich ich bin Pole, und ibertrehte gleich zu den Polen zurik, und brauche ire deutsche, jüdische Kultur nicht. Sie halten mit Baron Wasilko, und meine Weib' weint, und alle Juden lachen aus den ganzen Maul.

Eiere Egscelenc! (ich bin blamirt gemacht), und baron Alesani macht mit dem baron Wasilko Wütze auf mich, und dieser Petrino pfeift mir unter die Nase, Kapri auch lacht aus mich, und Mustazza auch lachtet aus mich, und geistliche rumenische auch, und Juden auch.

Ich habe gekauft in Wien neies Kleit für meine Gemahlin, auf diese Parrade mit der Fahne, weil sie soll sein Fahnenträger, wie eiere Egscelenc hat fersprochen, weil ich ein treier deutscher Mann bin; soll jetzt Jud treisein, ich bin schlecht auf sie, und bitte mir mein Geld geben zurik fir neie Kleid. Ich nicht mich kann zeigen auf der Gasse, weil alle lachen, und fragen, wie fül hat kosten Uniform für Fahnenträger, was soll sein meine Gemahlin. Ich spuke auf solche Kultur.

Herr Egscelenc! Auch die Polizajen lachen aus mich, und die Schnirichschen auch lachen. Alle lachen. Ich will nicht so — ich bitte sehr, damit eiere Egscelenc das gleich verbittet, weil ich mir ausbitte, dass alle lachen, weil meine Gemahlin nicht Fahnenträger ist. Ich verblaibe

Eiere Egscelenc

trajer Ritter v. Kochanofski.

Marschall v. Landtag in Czernowitz.



# Interpelacja

do ks. biskupa Galeckiego w Krakowie.

W dzień wiosenny czy jesienny,  
W ciągu lata, podczas zimy,  
Deszcz, pogoda, czy czas zmienny,  
Wciąż w Krakowie krążą rymy,  
Wciąż się mnoży wierszy kupa,  
Mnóstwo nowych zwrotek klei,  
A za przedmiot ma biskupa  
*In partibus, w Amatei.*

Jakibądź jest dzień tygodnia,  
Jakibądź się święty święci,  
Do pism listy piszą co dnia  
Krakowscy korespondenci.  
Czy z tych listów ustęp wyskub,  
Czy je czytaj po kolei,  
Wciąż przedmiotem ich jest biskup  
*In partibus, w Amatei.*

Czemuż cię to tak, o zgrozo!  
Gazety i wieszczę w kupie  
Prześladują wierszem prozą,  
Jegomość księżę biskupie?  
Czemuż się na ciebie kupią,  
Jak gdyby na wilka w kniei?  
Czyżbyś rzucił źle lub głupio  
*In partibus w Amatei?*

Czemu inni dostojnicy  
W wojującym tym kościele,  
Na pasterskiej swej stolicy  
Mają wrogów tak nie wiele?  
Czemu, tamtym dając pokój,  
Ciebie szarpia po kolei?  
Ty sam o tem zawyrokuje  
*In partibus, w Amatei.*

Mówią, że cię tak w obroty  
Pochwycili całą zgrają,  
Za przymioty twe i cnoty,  
Lecz czyż inni cnót nie mają?  
Czyś ty tylko wśród pasterzy  
Godny stróż wzniosłych idei?

Dziecko chyba w to uwierzy  
*In partibus, w Amatei!*

Rozum tego dójść nie może,  
Co się tam w tem wszystkim święci,  
Więc pytamy się w pokorze  
Samej Waszej Eminencji,  
Czem się różnisz jako pasterz  
Od biskupów Galilei?  
Eminencjo! oświeć nas też  
*In partibus, w Amatei.*

## Na wyścigach lwowskich.

— Savez vous, comtesse, cała przyjemność kursowa leży w zakładach. W Anglii sportowi robią olbrzymie zakłady, przegrywamy i wygrywamy tam sumy olbrzymie.

— Tej emocji nie pojmuję?  
— Ha to już leży we krwi; sportsmen w takiej chwili szaleje. To szal, zapewniam, że prawdziwy szal, i ja znajduję że szlachetny.

(Zbliża się hrabia X.)

— No, Finio, trzymasz przeciw „Kapitulę“?  
— Dobrze, ja za „Przedświtem“ (do ucha, guldena, dobrze?)  
— Dobrze.

(Hrabia X. odchodzi.)

— Otóż właśnie pani hrabino, hrabia X. formalnie oszalał. Trzyma ze mną o „Przedświta“ 5000 guldenów. A no, cóż robić zarezzykowałem.

— Ale dla czegoż panowie tak cicho olbrzymie robicie zakłady?  
— To jest, widzi pani hrabino, to już leży w naturze sportu naszego — w ogóle to już taki szyk, aby się nie chwalić, nie krzyżeć, i rozgłosu nie robić.

- A. Gdybym był Ochockim, tobym za „Kapitulę“ był wyciął sędziom porządną kapitulę.
- B. A to dla czego?
- A. Bo, niepowinni byli „Przedświtowi“ przy-

znać nagrodę, a w każdym razie powinna była kapituła wziąć drugą nagrodę.

- B. Przecież „Kapituła“ została zdystansowana.
- A. Ale też i „Przedświt“ sobie pozwalał. Ówierać areny przebiegli klusem. Jestto lekceważenie ustaw sportowych.
- B. Mój drogi „Przedświt“ jest już uznaną znakomitością, i ma sławę za granicą; więc wolno mu od lekceważenia zaczynać. Czyż końska znakomitość ma być gorszą od ludzkiej znakomitości?

- X. Co? pan na wyścigach gazetę czyta?
- Y. To już trzeci dziennik, który tu przeczytałem w czasie między jednym biegiem a drugim. Na drugi rok zaopatrzę się w bibliotekę.

## Polityk lwowski.



To jest sens, że Dziennik Polski panie tego drukuje numera, które na loterji lwowskiej wychodzą, i nie wiem dla czego, panie tego, niektórzy się gniewają. Ja, panie jak mam kombinację polityczną, to mam już i terne albo ambo gotowe, więc potem szukam zaraz w dzienniku numera. Zresztą panie tego, jak naród polski dużo na loterji wygra, no to i kwestja panie tego ekonomiczna rozwiązana i kwita. Ja panie tego, chwałę za to Dziennik Polski. bo ma recht.

# F E J L E T O N

## ZAPYTANIE.

Nie trzeba ludziom pieniędzy  
Bogactwo jest wielkim grzechem,  
I powinniśmy żyć w nędzy  
Z pogodnym szczęścia uśmiechem;  
Najmilsze niebu ofiary  
Nic nie mieć lub wszystko stracić.  
Dlaczego księżę wikary  
Każesz sobie za msze płacić?

Że kochać trzeba bliźniego  
Nie mniej jak samego siebie,  
Wmawiasz nam to dnia każdego  
W twoich rozprawach o niebie.  
Lecz mimo piękne kazanie  
Nie świecisz nam twym przykładem.  
Dla czegoż księżę plebanie,  
Kłócisz się z każdym sąsiadem.

Martwić nam ciało potrzeba  
Odmawiać sobie wszystkiego,  
Żyć o kawałeczku chleba  
Z dodatkiem sera twardego,  
Czasem szklanka ot barszczyku  
Do tego grzaneczka sucha,  
Czemuż księżę kanoniku,  
Takiego wypasieś brzucha?

Dnie święte święcić należy  
Z zaniechaniem pracy wszelkiej,  
I kto w Pana Boga wierzy  
Pod obawą kary wielkiej,  
Niepomny o wszelkiej stracie,  
Ściśle powinien próżnować,  
Dla czegoż księżę prałacie,  
W niedzielę każesz gotować?

Życie to pielgrzymką tylko  
Stacją podróży do nieba  
Przed wiecznością marną chwilką  
Którą też za nic mieć trzeba,  
I tylko stworzenia głupie  
Pragną dożyć do wieczora,  
Dlaczegoż księżę biskupie  
Nadwornego masz doktora?

Ot w tem dowód, że to życie  
Nie jest tak złe jak gadacie  
I że sami nie wierzycie  
W to wszystko, co w nas wmawiacie,  
Gdybyś tą prawdą przejęty  
Z skruchą się w piersi uderzył  
Pierwszy byś ojczulku święty  
W nieomylną swą nie wierzył.

### Imci pan Onufry.

na wystawie obrazów.



— Owoś postawili człowieka między samemi malowidłami, taj człek calusienki dzień boży gapi się na różne kunsztyki malarzów taj obrazników. Jenteligenty chodzą tam jak z procesją, i jenteligientki takoz, że aż człowiekowi w głowie szumi, od tego, co tam nagadają. Pełno ich zawsze około obrazu pana Matejki stają przed nim, jak przed cudownym obrazem. A to ci po prostu car moskiewski pjany jak nieboskie stworzenie oczy zawraca, taj kuniuruje swoich Moskali, co aż się zimno robi, kiedy się patrzysz. Nie wiedzieć, po co takij wielki malarz, takie malowidła wyprawia, co dzieciom ani pokazuj, bo się przestraszą. A cały obraz żółty, jakby kołacz, co mi kobieta z szafranem bywało piekła. Powiadają, co to fakle taki blask robią a widział ci ja fakle, na fanelcugach po Lwowie, i takiego szafranowego światła tam nie bywało. Ot pokazuje się, co i wielki malarz nie zawsze tak wymaluje, jak rychtyg je na świecie.

Ponoś w Krakowie najwięcej się malarzów wywodzi, bo i drugij wielki obraz je także z Krakowa pana *Eljasza*. Ten ci znowu pomalował, jak Moskale naszych chłopów na śmierć zabijają za świętą wiarę. To ci obraz, jakby jaki fotografista ustawił taj odrobił, abo jak w teatrze pokazują. Na prawo nasi, na lewo Moskale, a we środku dym taj kule. Prawda, co się człowiekowi na płacz zbiera, kiedy się patrzy na tych biedaków, ino że chłopcy są jakby poprzebierane.

Okrutnie duże malowidło je to, co pan *Leopolski* wymalował tu we Lwowie. I nie ma co gadać, fajnie wymalował, ino że bardzo smutny obraz, i w duszy robi się bardzo markotno, jak się patrzeć. Jakiś Jezuita, czarnyj, czycha na duszę człowieka poczciwego i bardzo widać uczonego. Jest to niby filozof, a powiadają co poeta, błady jak

ściana, a taki piękny stary, jak święty. Jezuita nieprzymierzając bardzo na coś niedobrego patrzy, i z oczu mu widać jentrygi. Ja oś nięczony podpisałbym co to djabeł i anioł. Nie darmo też chwyta się człowieka ciężka zaduma i długo człowiek patrzy taj patrzy i dziwuje się, jak to malarz potrafi gadać do duszy, kiedy chce taj kiedy umie.

A z Warszawy to przysłali obraz, jak żydy proszą króla polskiego, coby ich do kraju puścił. Namalował to pan *Gerson*; oj żeby jakij malarz wymalował jak żydów wypędzają z kraju, toby najlepiej zrobił, ino że do tego jakoś przyjść nie może. Jak się człowiek na ten obraz patrzy, to znać zaraz, co pan malarz nie widział jak to było, bo to bardzo dawno było. Powiadają, co to je fantazja; to widać że fantazja, bo całe malowidło jakby mgła upadła. Niby szaro, niby różowo — jakiejś same duchy. Owoś ja takie obrazy nie lubię, bo bardzo na nieprawdę wyglądają. Jakby jakim welonem, co to damy noszą, przykryte. Niewyraźnie.

Znowuś nasz pan *Jędrzej Grabowski*, to prawdziwy „żywopys“ jak to powiada moja kuma. Namalował jednego pana mieszczana jak żywego, aż człowiek chce zagadać do niego, a oczami wodzi za człowiekiem taki całkiem jakby się patrzył. Aż cztery takie portrety zrobił i malowane, co to aż widać farby. Maistrat najby dał panu *Jędrzejowi* burmistrzów swoich wymalować, tych, co to panują od czasu, jak mamó swoje własne statuta i jak się same rządzą. Tobo nie wiele kosztowało, a parada by była, jakby w sali w maistracie takie żywe burmistrze namalowane były. A ten „busko“ pana *Jędrzeja* nad wodą, to mi się nie widzi, aby to fajny obraz był, to jakoś tak ni w pięć ni w dziewięć. Najby pan *Jędrzej* takie rzeczy nie malował, bo to do niczego. Taj tylko.

### Przegląd ekonomiczny.

**Bankructwo.** Znana fabryka wody z Lourdes ogłosiła krydę. Przyczyną ma być posucha tegoroczna, która utrudniała fabrykację. Dawno gotowe cuda, leżące w mózgu redaktora „Przeglądu lwowskiego“, zepsuły się; desinfekcja tego magazynu za pomocą esencji rozumowej nie powiodła się.

**Nowa rafinerja** programu wierno-konstytucyjnego dla królestwa Galicji pod firmą: *Andrassy i Florjanaszy*, baratom umieszczona w lokalach „*Ojczyzny*“, ogłasza, że tylko ona jedna w czasie tej posuchy obfituje w wodę zimną, prawdziwie chłodzącą, a płynącą rurami szpaltowemi wprost do mózgow rozpalonych afekcją patryjotyczną.

### NA KRAKOWSKIM BRUKU.

— *Dlaczego pan Mieczysław Pawlikowski wystąpił z komisji konkursu dramatycznego?*

— *A no, obawia się zapewne, aby znowu jaka autorka „Dramatu bez nazwy“ nie dostała lisim sposobem pochwały.*

### Zapytalski i Odrębalski.



Z. Kto umie najlepiej na przedstawienia wabić publiczność lwowską?

O. Najlepiej Niemcy, ot Mellini nazwał widowisko swoje:

### Chromotechtecataractapocille

i nazwa ta zwabi pewnie więcej lwowianów, niż gdybyś im zapowiedział, że sam Szekspir grać będzie Hamleta.

### Rozmowa Gogatek.



— Ty! wiesz, że przyjdzie nam ze Lwowa uciekać. Wyobraź sobie, tam gdzie Małecki na halickim miał francuzką traktjernię naszą, sprowadził Wild z rynku swoją księgarnię.

— Oni jeszcze i kasyno wyrzuca, a zrobią tam czytelnię jaką albo akademię.

— Ha, już teraz wszystkiego spodziewać się można.

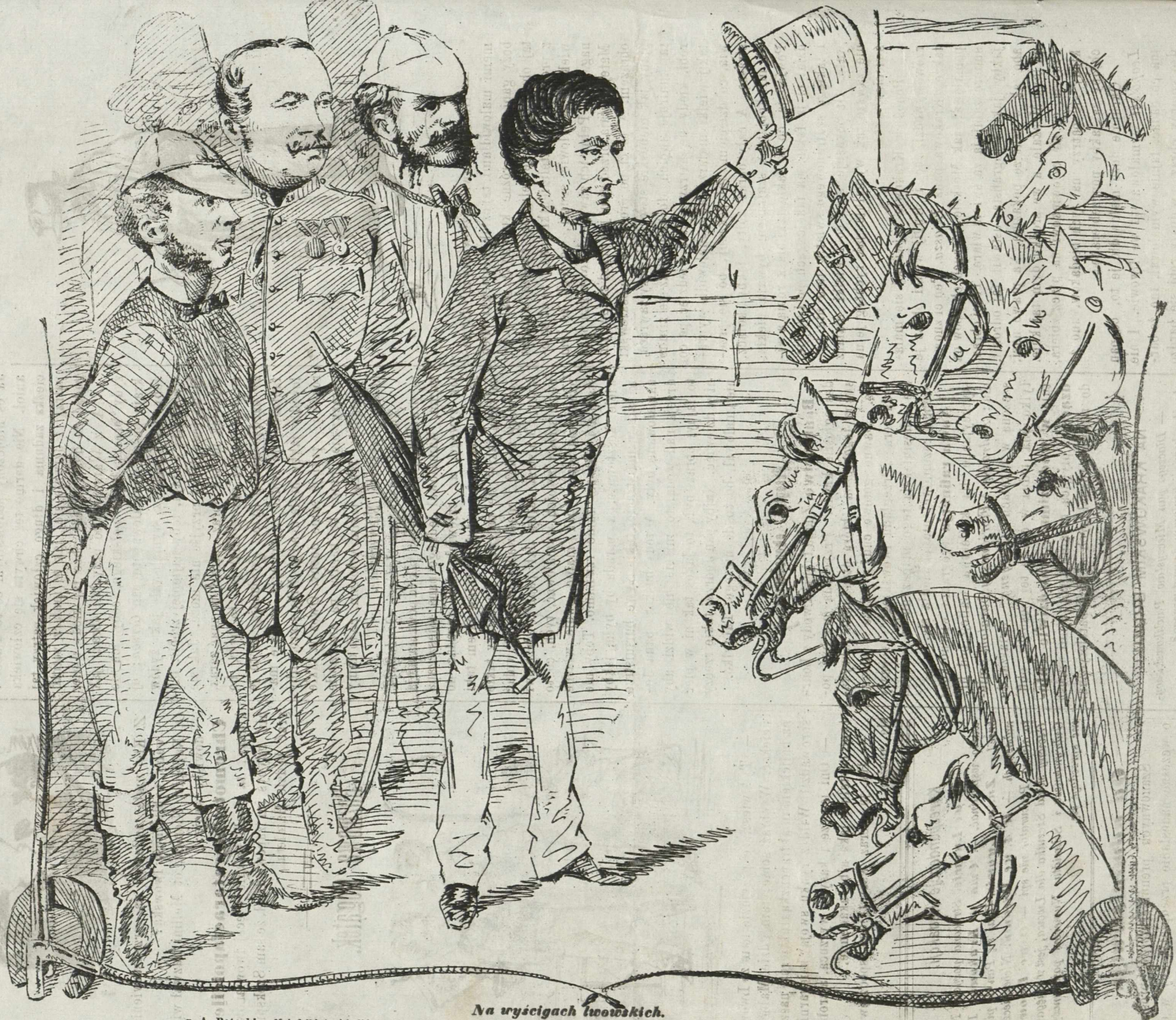
### Korespondencje Redakcji.

— *R. we Lwowie.* Stracona pozycja. Nie warto wspominać. — *Cma w Krakowie.* Dobrze! — *Zn. we Lwowie.* Udaj się Pan do pism nabożnych. — *R. 4. we Wiedniu.* Niebezpieczna to aluzja. Prokurator nie spi. — *O. we Lwowie.* Główny skład Szczutka dla Lwowa, jest w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Numerów pojedynczych nie sprzedaje się.

### Od administracji.

Szanownych prenumeratorów prosimy o wczesne nadesłanie przedpłaty, aby w ekspedycji nie nastąpiła zwłoka.

Miejscowych prenumeratorów odsyłamy do księgarni Gubrynowicza i Schmidta.



*Na wyścigach lwowskich.*

r. A. Potocki: Moi folbluty i halbluty! Prozydowałem à la hâte sejmowi, asekuracji, akademji i Wam, dawniej i ministrom.  
Miło mi powiedzieć, że między Wami znalazłem najwięcej porządku i karności. All right, my thorough-bred and half-bred!